

## Oceny i omówienia

CHRISTIAN MYSCHOR: *Wyżsi urzędnicy pruskiej administracji prowincjonalnej w Poznaniu 1871-1918*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014, 429 ss.

To już piąta pozycja ukazująca się staraniem Witolda Molika w serii Monografie i rozprawy Centrum „Instytut Wielkopolski” Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Treść omawianej monografii musi zainteresować każdego bez wyjątku historyka zajmującego się zaborem pruskim, zwłaszcza dziejami Wielkiego Księstwa Poznańskiego, czy Prowincji Poznańskiej, jak obszar ten nazywano od 1848 r., kiedy skasowano odrębności Wielkiego Księstwa Poznańskiego. W momencie przyjętym za początkową cezurę niniejszego opracowania Prowincja Poznańska formalnie nie odróżniała się od innych części Prus, większość bowiem polska nie posiadała tu żadnych specjalnych uprawnień, np. w dziedzinie języka urzędowego. Z biegiem czasu znikwały resztki polszczyzny ze szkoły; w szerszym zakresie pozostała ona w praktyce kościelnej, głównie duszpasterskiej, gdyż korespondencja z władzami państwowymi była także prowadzona w języku niemieckim. Trudno w tym czasie było już spotkać polskiego urzędnika, nawet niższego szczebla. Sposoby porozumienia się z obywatelem polskojęzycznym, najczęściej tylko w sądach, łątano dziwacznymi, lecz przydatnymi funkcjami tzw. volksanwaltów, innymi słowy zaprzysiężonych tłumaczy, których zadania, nie kompetencje, wychodziły niekiedy znacznie poza zakres prostego tłumaczenia.

Powyższe uwagi są konieczne, żeby zrozumieć wagę podjętego tematu. Wprawdzie widnieje w nim pewne zacieśnienie problemu, wyrażające się słowem: „wyżsi”, a autor w książce je ukonkretnia, ale w tytule może ono budzić pewne pytania. Oczywiście jest, że chodzi tu o biurokrację mającą prawo i obowiązek kształtowania oblicza władzy pruskiej, zatem nie o tzw. subalternów. Ale wystarczy się nieco zagłębić w archiwalia badanego okresu, żeby przekonać się, jak kreatywną rolę w ugruntowaniu niemczyzny mógł odegrać nawet woźny urzędu, z którym interesant na ogół stykał się przed pojawieniem się przed biurkiem urzędnika. To samo można powiedzieć o każdym szczeblu administracji, nie mówiąc o policji i podobnych instytucjach.

Administracja pruska dominowała więc jako cienka, ale szczerlnie obejmująca społeczeństwo otoczką, przez którą przebić się było można tylko za cenę akceptacji jej autorytetu i okazania należnego posłuszeństwa. Fakt ten obrazuje zarazem rolę, jaką biurokracja spełniała, mimo swego niestałego charakteru – urzędnicy byli elementem na ogół napływowym i mocno fluktuującym – w kształtowaniu niemieckiego oblicza Prowincji, choć prawdą jest, co autor omawianej książki stwierdza opierając się na kompetentnych źródłach, że nie można demonizować ich roli, gdyż była to warstwa zróżnicowana w sensie socjologicznym, a nawet w kwestii idei i poglądów politycznych.

Podjęcie takiego tematu jak powyższy ma więc uzasadnienie nie tylko ze względu na pogłębienie, a w wielu przypadkach pionierskie odkrywanie mechanizmu rządzenia prowincją położoną na wschodzie królestwa, w dodatku stale nękaną irredentą polską. W nie mniejszym stopniu praca Myschora ukazuje tak bardzo w badaniach potrzebne informacje personalne o urzędnikach pruskich. Oczywiście można je spotkać w elenchach administracji pruskiej – co jakiś czas, nawet corocznie, ukazywał się *Handbuch der Provinz Posen*, ale i tam często brak imion urzędników, których trzeba mozolnie szukać w archiwaliach. Nie o imiona jednak wyłącznie chodzi. W wielu przypadkach nawet leksykony biograficzne nie podają pełnych życiorysów, nie mówiąc o tym, że tak w stosunku do reszty Prus marginalna biurokracja, jak z Poznania czy Bydgoszczy, nie budziła i nie budzi większego zainteresowania badaczy tamtych terenów i czasów. Te braki z kolei nie pozwalają na dociekanie motywacji działania i w ogóle obecności urzędników o wyższych ambicjach na mało dla nich atrakcyjnym terenie. Wielu odczuwało nostalgię za warunkami panującymi w głębi Prus, które musieli opuścić, przeważnie zresztą z nadzieją na utworzenie sobie drogi do wyższych stanowisk w bliskich sobie miejscach Prus czy Rzeszy Niemieckiej. Takie nastawienie nie mogło być obojętne dla ich funkcjonowania w „kraju wygnania”, jakim były dla nich tereny ogarnięte „agitacją polską”. Uzupełnienie luki w historiografii polskiej na badanym odcinku jest więc ważnym wydarzeniem, a wielu badaczy z zaciekawieniem sięgnie po książkę Myschora.

Wyraźnie małe zainteresowanie historyków podjętą przezeń tematyką – choć w wielu pracach na temat Wielkiego Księstwa Poznańskiego znajdują się informacje dotyczące urzędników pruskich – wynika z faktu, że kwerenda jest szczególnie kłopotliwa. Autor wyzyskał wiele archiwów i musiał przebadać niezliczoną ilość akt personalnych, co wszakże nie zawsze wystarczało, dlatego trzeba było iść za uzyskaną informacją i sięgnąć po – jak by dziś powiedziano – teczki pracy. Jeśli się zważy cel monografii, można sobie wyobrazić benedyktyński wprost charakter tych poszukiwań. Literatura może nie jest aż tak obfita, jak w przypadku innych tematów dotyczących omawianego okresu, ale dla naszkicowania tła wydarzeń i ona jest niezwykle ważna.

Rezultat badań Myschora mieści się nie tylko w kategorii ustaleń historycznych, zatem prostej faktografii dostarczającej *dossier* stanu urzędniczego w Poznańskim, ale ukazuje odartą z mitów pozycję socjologiczną tej warstwy, niebędącej zwartą zbiorowością. Może tu należy szukać odpowiedzi na pojawiające się w historiografii, częściej niemieckiej niż polskiej, pytanie o przyczyny braku pełnej skuteczności akcji germanizacyjnej prowadzonej tak wielkim nakładem środków i sił.

Biorąc pod uwagę przepływ urzędników między prowincjami, przedstawione w pracy wnioski upoważniają do pewnych uogólnień dotyczących całej wschodniej części Prus w latach 1871-1918. Wyniki badań Christiana Myschora pokazują, że zawód urzędniczy daleki był od koherencji społecznej. Urzędnicy nie tworzyli jednej grupy, o czym świadczą koneksje matrymonialne, uzależnione nie tylko od pochodzenia stanowego, ale i statusu zawodowego ojca. Kariera urzędnicza nie służyła również przełamywaniu barier społecznych. Ideowe postrzeganie „stanu” urzędniczego nie przekładało się na tę rzeczywistość. Konkluzje Christiana Myschora potwierdzają również najnowsze ustalenia z dziedzin historii gospodarczej (Scott Eddie) i społecznej (Stephan Malinowski), wskazujące na to, że rzekomy kryzys agrarny był wymysłem propagandy agrariuszy, dość bezkrytycznie przyjętym przez „krytyczną” historiografię niemiecką. Dochody posiadaczy ziemskich, nawet i tych mniej znacznych, były wciąż wystarczająco wysokie, aby sponsorować synom lub zięciom kariery.

Ciekawe są też ustalenia autora, że wyżsi urzędnicy w stosunkowo małym stopniu identyfikowali się z Poznańskiem. Powodem tego był nie tylko „obcy” charakter tej prowincji lub jej mała atrakcyjność, ale drogi karier, prowadzące urzędników poprzez kilka stacji. Jak większość „Pruskiego Wschodu” Poznańskie traktowane było jako „przystanek” i nic więcej. To oddziaływało również na często zarzucaną urzędnikom i rozpropagowaną przez publicystykę opinię o kastowości i zamykaniu się we własnych kręgach. Mieszczanstwo niemieckie Poznania było stosunkowo niewielkie, toteż urzędnicy często przejmowali jego funkcję, np. organizując na wyższym szczeblu życie polityczne. Dochodziło przy tym również do licznych konfliktów, co Myschor pokazuje na przykładzie ostrych starć frakcji „bismarckowskiej” ze „starokonserwatywną”, trwających nawet kilkanaście lat. Wyniki badań przedstawione w omawianej pracy pokazują również, że kontakty urzędników z polskimi elitami były nieliczne. Jedynie dla niektórych najwyższych urzędników, głównie wywodzących się z kręgów konserwatywnych posiadaczy ziemskich w Poznańskiem, solidarność „stanowa” niekiedy triumfowała nad „etniczną”. Ukazując stosunki panujące w powiatach Christian Myschor dowodzi, że landraci nie byli bezwzględni realizatorami polityki germanizacyjnej. Ze względu na dalszy bieg swojej kariery landrat zdany był na pewną współpracę z polskim ziemiaństwem.

Na koniec warto przyjrzeć się konstrukcji książki. Temat zdawał się sugerować szerokie rozczłonkowanie treści, bo odpowiadałoby to opracowaniu należącemu do gatunku biografistyki. Już samo wyjaśnienie we wstępie celu pracy i jej głównych wątków wskazuje na inną koncepcję autora, wyżej streszczoną. Plan książki jest wszakże najbardziej miarodajnym wskazaniem na metodę, jaką posłużył się autor w celu rozwiązania postawionych problemów. W rozdziale I uderza wyodrębnienie „szczególnych” cech administracji pruskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim. Ta specyfika będzie w całej pracy nicią przewodnią dociekań autora. Nic dziwnego, że na drugim miejscu figuruje obraz stanu urzędniczego widziany od strony jego przekroju społecznego, który nie czynił go monolitem. Na trzecim miejscu autor zajął się wykształceniem i awansem prowadzącym do stanu i kariery urzędniczej. W rozdziale IV autor prowadzi od podmiotu badanej warstwy do zewnętrznych uwarunkowań jej powstawania i rozwoju, bo tak należy rozumieć pojęcie kariery. Wreszcie w rozdziale V autor wrócił do konkretnych biogramów, bo jakże inaczej badać etos, będący wprawdzie wizytówką całego stanu, ale przede wszystkim mieszczący się w obrębie osobowości. Rozdział VI dotyczy warunków bytowych urzędników. To ważny element rekrutacyjny i udaremniający tzw. *Ostflucht*. Autor osobno omówił działalność polityczną urzędników, bo faktycznie nie mieściła się ona w ścisłych ramach ich zadań biurokratycznych. Byli wśród nich liberałowie, konserwatyści, może tylko wyjątkowo także zwolennicy lewicy. Rozdział VIII ukazuje urzędników na gruncie ich prywatności. Może właśnie tu wychodzi na jaw ich charakterystyka grupowa jako warstwy czy społeczności o określonej wewnętrznej zwartości.

Książka Christiana Myschora ma ambicje pracy pionierskiej i w znacznym stopniu jest takową. W historiografii brakowało takiej pozycji, a na pytanie dlaczego, odpowiedź znajdziemy w uważnej lekturze tego dzieła. Przekonamy się bowiem, jak skomplikowane zagadnienia ono porusza. Przede wszystkim wielopostaciowość, a w końcu bardzo często wieloznaczność wymagały od autora niezwykłej erudycji i umiejętnego wykorzystania zgromadzonych informacji, gdyż jedynie to mogło dać rezultat w postaci tak czytelnych i przekonujących wywodów. Trzeba dodać, że także język książki zachęca do sięgnięcia po nią. Byłoby wielkim uszczerbkiem dla erudycji historycznej, gdyby książka ta nie pojawiła się na rynku księgarskim.

Na koniec warto zastanowić się nad kręgiem odbiorów takiej literatury. Nie jest on zacieśniony do historyków zawodowych. Książka traktuje przede wszystkim o konkretnych ludziach. Jak wyżej zaznaczono, nosi cechy swoistej biografii zbiorowej, o ile można sobie pozwolić na takie określenie. Losy ludzkie zawsze interesują o wiele szersze grono czytelników aniżeli tylko kręgi fachowe. Z pewnością przeciętny miłośnik historii, sięgając po omówioną publikację, nie dozna zawodu.

Zygmunt Zieliński

SABINA BOBER: *Bóg i człowieczeństwo w niemieckich obozach koncentracyjnych*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2013, 288 ss.

Autorka podejmuje temat na ogół omijany przez historyków, natomiast atrakcyjny dla moralistów i filozofów zainteresowanych antropologią, a zarazem szukających odniesienia do konstatacji teologicznych. W sumie więc zagłębianie się w problem odporności człowieka na zło, nie w kategorii jakiejś abstrakcyjnej antywartości, ale zło, które bezpośrednio wpływa na jego egzystencję, aż do jej unicestwienia, warte jest zachodu. Życie w obozach i łagrach znalazło w literaturze memuarystycznej odbicie niezwykle bogate w barwy odzwierciedlające osobowość piszącego, czy dającego relację. Może to być literatura pełna bólu i z trudem wyrażanej beznadziejności, której koloryt, tamten z lat obozowych, szybko się zaciera. Niekiedy są to wspomnienia sięgające w głąb własnych przeżyć i tego, co zaobserwowano u towarzyszy z tej samej przyczyny czy komanda. Kiedy indziej tematem jest głód i sposoby jego zaspokojenia. W wydanych (dwa tomy) listach jednego z kapłanów kilkanaście lat więzionego w łagrach sowieckich obecny jest jeden temat: co zawierała paczka, czego jeszcze potrzeba i jak się urządzić, żeby nie trafić do pracy, która zabija. Ponieważ autorem był kapłan, nasuwało się pytanie, gdzie podziały się potrzeby i troski duszy?<sup>1</sup> Oczywiście pisać o tym, wiedząc o cenzurze, byłoby samobójstwem, ale nie niweluje to problemu: co było w tamtych warunkach najważniejsze. To samo występuje w wielu wspomnieniach z obozów niemieckich, ale wspomnienia i listy pisane z obozu, to dwie bardzo różne rzeczy.

Zaznaczyć trzeba, że autorka omawianej książki nie bierze pod uwagę sowieckich łagrów, a ogranicza się do obozów koncentracyjnych funkcjonujących w III Rzeszy. W tytule użyto określenia „niemieckie obozy koncentracyjne”. Wydaje się, że nie jest to przypadkowe. Wyraźne jest tu zdystansowanie się od nazewnictwa w tej dziedzinie ukutego w czasach PRL, gdzie tego rodzaju miejsca opatrywano zawsze przymiotnikiem „hitlerowski”. Nie było to uproszczenie przypadkowe, starano się wtedy bowiem wyizolować z odpowiedzialności za zbrodnię III Rzeszy tzw. demokratyczne Niemcy. Gwoli prawdy wszakże trzeba winę za obozy śmierci, eksterminację na tysiączone sposoby złożyć na barki narodu, który *en masse* firmował reżim narodowego socjalizmu.

<sup>1</sup> Ks. Zygmunt Hałuniewicz, *Zostaje tylko pamięć. Listy z łagrów 1947-1953*, oprac. ks. Józef Wołczański, Wydawnictwo Bł. Jakuba Strzemię Archidiecezji Lwowskiej, Lwów-Kraków 1998, 3 tomy.